

“Downfall”

Autor: Verlax, Skryba Spike

Tłumacz: Dolar84

Korekta techniczna:

Prereading/korekta wstępna/patroszenie ogólne: Gandzia,

Alberich, Fisk Adored

Piszę te słowa przygnieciona potężnym ciężarem, gdyż od tej nocy **już mnie nie będzie**. W końcu się załamalam. Kiedy filary rzeczywistości, w które zdecydowałam się wierzyć, rozpadają się w pył, zadaję sobie pytanie, czy to na pewno jest to, do czego dążyłam. Wydarzenia wprowadzone w ruch przed laty teraz zbierają swoje żniwo; mijające lata prowadziły do tak przerażająco znajomej konkluzji, że wzdragam się na samą myśl o tym, co ze sobą przyniosą. A jednak nawet teraz, kiedy dokładnie wiem co nastąpi, nie mogę się zmusić żeby to powstrzymać. Moja wola została wyszana do tego stopnia, iż podjęcie decyzji tak prostej, jak pisanie tych słów, było niczym próba zawrócenia biegu Czasu. Moje sumienie błaga bym spróbowała powstrzymać to szaleństwo, jednak w tym samym czasie me pierwotne instynkty pragną bym przyspieszyła to, co ma nadejść. Jestem rozdarta, mój umysł nie jest w stanie podjąć decyzji. Mogę tylko obserwować i oczekiwać nadejścia nieuniknionego.

Nadciąga noc. Pierwszy raz, odkąd sięgam pamięcią, lękam się tego, co przyniosą nadchodzące z nią cienie. Ja, Księżniczka Nocy we własnej osobie, boję się swej własnej domeny, mając nadzieję, że dzień potrwa chociaż chwilę dłużej. Mój umysł jest pożerany przez strach, oślepiający i paralizujący, który sprawia, że serce w mej piersi galopuje jak szalone. Kiedy obserwuję Słońce powoli przemierzające niebiańskie sfery i z każdą sekundą zniżając się do poziomu nędznego horyzontu, w jego trasie widzę podobieństwa do mego własnego upadku. Oczyma umysłu przywołuję wszystko co się zdarzyło i przywiodło mnie tu, gdzie jestem teraz, co zmusza mnie do ponownego przeżycia wypadków, które przywiodły mnie ku mej decyzji.

Mam tylko kilka chwil, by zapisać to, co stanie się moimi ostatnimi słowami. Boję się, że tak mała ilość czasu mi nie wystarczy; jestem wręcz tego pewna. Nie jestem nawet pewna czy powinnam to pisać, ani tego, kto to znajdzie i odczyta. Czy będziesz to ty, Siostrze? Czy wbije się to w twoje już strudzone serce słowami gorzkości i żalu? Czy może będzie to przypadkowy służący, który natknie się na pozostałości niegdyś wspaniałego księżycowego bóstwa, zawierające wiedzę nieprzeznaczoną dla śmiertelników? A może nikt nie powinien tego znaleźć? Może najlepszym wyjściem będzie, jeżeli historia mego upadku nie ujrzy światła dziennego, lecz zostanie pogrzebana w historycznych annałach i zapomniana? W tych ostatnich chwilach moje zmieszanie jest na tyle wielkie, że nie potrafię podjąć nawet tak

prostej decyzji.

Pewnym jest, że już w tym momencie uznasz ten list za dziwny. W końcu zawsze byliśmy tą, która w mowie używała najwłaściwszych zwrotów. Nigdy nie byłaś świadkiem, by me wargi skalał sposób mówienia pospółstwa, bym nie używała królewskiego „my”, lub mówiła inaczej niż w najbardziej prawidłowym Equestriańskim. Zawsze byłam wielce restrykcyjna gdy przychodziło do spraw języka i było to moją dumą. Jednak teraz, w obliczu tego, co ma nadejść, zupełnie się tym nie przejmuję i najprawdopodobniej nigdy już tego nie będę robiła.

Czasami myślę, że to mój sposób mówienia był jednym z powodów, które przywiodły mnie tu, gdzie jestem teraz. To była maska, która oddzielała mnie od innych i pomagała mi kryć me uczucia przed światem. Maska, której użyłam by utrzymać innych na dystans. Maska, bez której lękałam się z kimkolwiek rozmawiać. To dlatego przez kilka minionych tygodni komunikowałam się wyłącznie za pomocą listów. W końcu łatwiej jest ukryć swe prawdziwe uczucia za tuzinami pozbawionych emocji zdań, napisanych w sposób tak formalny i zbiurokratyzowany, że nie pozostawiały miejsca na jakąkolwiek interpretację.

O, ironio! Nawet teraz, kiedy piszę te słowa, wybrałam papier na powiernika mych myśli. Nigdy nie byłam skłonna do tego, by chętnie stawiać twarzą w twarz z kucykami. Robienie takich rzeczy było sprzeczne z moją naturą. Dlatego wybrałam listy jako preferowany sposób komunikowania się. Przenoszą o wiele więcej niż mogłyby to zrobić proste słowa; sztuka słowa pisanego ma w sobie większe głębie, niż myśli większość żyjących. Jest pełna tajemnic i nieodkrytych sekretów, a jednocześnie oszczędza ci nieprzyjemności interakcji z rozmówcą.

Potrzeba wiele wysiłku by zrozumieć oba poziomy napisanej wiadomości. Po pierwsze musisz pojąć znaczenie słów, które czytasz. Dopiero wtedy możesz wejść głębiej, próbując odnaleźć ukryte znaczenia i czytać między wierszami; aby w pełni zrozumieć przekaz, musisz zapuścić się w głąb umysłu autora, żeby wiedzieć co myślał w czasie przelewania słów na papier. Potęga słowa pisanego, moc wnikięcia w umysł i duszę kogoś innego jest jednocześnie cudowna i przerażająca.

Equestrio! Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie,
Ile cię trzeba cenić ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

Rzut okaz z mojej wieży pozwala mi sięgnąć wzrokiem,

Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko pod mymi górami rozciągnionych;

Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem;
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,
Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała,
A wszystko przepasane jakby wstęgą miedzą,
Zieloną, na niej z rzadka ciche grusze siedzą.

~~Nadeiaga noe~~

Jednakże ziemia, jak piękna by nie była, jest niczym bez tych, którzy ją zamieszkują. Kucyki, poddani moi i Celestii są solą tej ziemi, prawdziwymi jej klejnotami, które błyszczały, błyszczą i będą błyszczeć aż po kres czasu. Kiedy patrzę na tę ziemię, widzę ich osiedla będące kropkami na krajobrazie, zarówno małe wioski, jak i gwarne miasta, w których tysiące kucyków żyje w harmonii i pokoju. Harmonii, która została wprowadzona przez upadek niecnego Discorda i jego chaotycznych rządów. Możliwość ujrzenia ich - wesołych i radosnych, uwolnionych z mocy potwora... to przydawało sensu wysiłkom moim i Celestii.

Nasze rządy nad poddanymi były dobre i sprawiedliwe; przynosiły stabilizację, pokój i dobrobyt naszej ziemi. Kucyki w całej Equestrii kochały nas za to, co zrobiłyśmy, gdyż był to pierwszy raz od eonów, kiedy nie musiały się bać tego, co przyniesie przyszłość. Moja siostra przejęła kontrolę nad Słońcem, podczas gdy ja wzięłam we władanie Księżyc. Kontrolowałyśmy okres dnia i nocy, dostosowując go do naszych planów, przez co wspomagałyśmy naszych poddanych, pomagając we wzroście roślinom, lub przedłużając dzień, żeby więcej rzeczy mogło zostać zrobionych. Pracowałyśmy jak dobrze naoliwiona maszyna, jak jeden organizm; nasze symbiotyczne współistnienie dawało kucykom przykład do naśladowania. Pomagałyśmy sobie gdy miałyśmy kłopoty i wspierałyśmy się w chwilach wielkiej potrzeby. Zawsze mogłyśmy na sobie polegać. Najlepsze siostry, jakie można było sobie wyobrazić. Och, gdzie się podziały tamte czasy? Czy wszystko musiało się zmienić? Strasznie za nimi tęsknię, me serce przepełnione bólem tęskni za czasami, kiedy wszystko było prostsze. Och, jak marzę o tym byśmy znowu były złączone wspólnym wysiłkiem; jak pragnę znowu żyć w paradoksalnych czasach po upadku rządów Discorda, kiedy im więcej miałyśmy do zrobienia, tym życie wydawało się prostsze.

Dlaczego nie mówiłam ci o tym wcześniej? Nie ma prostej odpowiedzi na to pytanie. Chcę prosić Cię o wybaczenie, moja droga siostro. Chcę prosić Cię o wybaczenie, jednak sama nie mogę sobie przebaczyć. Gdybym mogła cofnąć to, co zrobiłam, gdybyśmy tylko mogły porozmawiać, jestem pewna, że doszłybyśmy do porozumienia, że to wszystko dałoby się rozwiązać w pokojowy, cywilizowany sposób. To, co dla siebie zaplanowałam, los który dla siebie przygotowałam, wiem że nie skończy się dobrze ani dla mnie, ani dla Ciebie. Jednak nawet teraz pisząc te słowa, czekając na to, co zostało wprawione w ruch przez moją głupotę i będąc perfekcyjnie świadoma znaczenia, jakie będą miały moje poczynania, nie mogę się zmusić, żeby z tobą porozmawiać. Nawet jeżeli wiem, że nasza bezpośrednia

konfrontacja byłaby lepsza, nawet jeżeli zdecydujesz się później na zerwanie wszelkich łączących nas więzi, jest już za późno by powstrzymać to, co ma nadejść.

Mimo że z trudnością mogłam sprostać czasom, które nadeszły po upadku Discorda, nie życzyłamby sobie powrotu jego rządów. Pod jego władzą tak wielu cierpiało, stracono tak wiele żyć dla czystej rozrywki obłąkanego umysłu tyrana. Nawet po swoim upadku, kiedy nie miał już żadnego wpływu na świat, zniszczenia które poczynił były zbyt wielkie, by zostawić je samym sobie. Połączona moc mojej siostry i moja nie wystarczyła by załagodzić cierpienia naszych poddanych, nie dała rady naprawić wszystkich szkód uczynionych przez Draconequusa. Przynajmniej nie od razu.

W kolejnych latach wytężyliśmy siły, żeby naprawić co tylko mogliśmy i przywrócić harmonię naszej ziemi i jej mieszkańcom. Wraz z upływem czasu, nasze wysiłki zaczynały przynosić owoce. Wiele z tego, co było uszkodzone, teraz było tak dobre jak nowe, a ilość pozostałej nam pracy drastycznie się zmniejszyła. Jak dach grożący zawaleniem, który po naprawie nie potrzebuje już podpór, tak Equestria nie wymagała dwóch księżniczek, żeby podźwignąć się z ruin. Niewiele rzeczy wymagało naszych wspólnych działań, więc pokojowo podzieliliśmy między siebie obowiązki. Celestia wybrała rolę reprezentantki, tej, która bezpośrednio obcuje z kucykami. Zawsze lepiej radziła sobie w kontaktach z tymi, których byliśmy zobowiązane chronić. Ja umieściłam swój tron w cieniach i zajęłam się rzeczami, których zwykłe kucyki nie były w stanie pojąć.

Właśnie w tamtym czasie zbudowaliśmy pierwszy królewski zamek i osiadliśmy w nim tworząc oficjalną siedzibę rządu. Celestia się tym nie przejmowała – zawsze była gdzie indziej – pomagała kucykom podczas suszy i ratowała je w trakcie powodzi, więc prawie nigdy nie było jej w naszym nowym domu. Z kolei ja niemal nigdy nie opuszczałam granic naszego zamku, żyjąc w niemal całkowitym odosobnieniu, przerywanym jedynie przez okazjonalne wizyty politycznych dygnitarzy, pragnących uzyskać audiencję u jednej z nas. I tak pozostawiono mnie samej sobie, zagubioną w niekończącej się pracy, odpowiedzialną za dobrobyt naszego kraju, ustanawiającą prawa i dbającą o ekonomię, dbającą o *wszystko*.

~~Nie~~ Kiedy ty walczyłaś o dobro naszych poddanych, ~~Celestia~~ to **Ty** zyskałaś sławę i zaufanie naszego ludu. Wkrótce ja byłam **nikim**, cieniem, którego nikt nie zaszczycał powtórным spojrzeniem. Kiedy **Ty** podróżowałaś po krainie zyskując zaufanie i miłość naszych poddanych, **ja** byłam pozostawiona sama sobie z moją samotnością.

Chociaż... nie. Słowo „samotność” nie oddaje właściwego stanu rzeczy. Nie wędrowałam sama po murach naszego zamku. Wiele kucyków żyło tu wraz ze mną, jednak żadnego z nich nie mogłam nazwać „przyjacielem”. Niektórzy byli sługami, niektórzy strażnikami, lecz z żadnym z nich nie zdołałam nawiązać przyjaźni lub choćby zwykłego koleżeństwa. Prawdę mówiąc nie mogę powiedzieć która ze stron była bardziej winna temu stanowi rzeczy: czy nie próbowałam dostatecznie mocno, czy też kucyki, do których

usiłowałam się zbliżyć, starały się mnie unikać? Jednak sęk w tym, że...

...bycie samotną niekoniecznie oznacza brak innych kucyków w promieniu kilku mil. Możesz znajdować się w radosnym tłumie i nadal czuć, iż jesteś jedyną żyjącą osobą w całym świecie...

Dążyłam do zmiany tego stanu rzeczy. Doszłam do wniosku, że potrzebuję nieco czasu i przestrzeni dla siebie. Chciałam nawet przewyciężyć moje braki w interakcjach społecznych i spróbować się socjalizować z naszymi poddanymi, aby spróbować znaleźć kogoś, z kim mogłabym dzielić swoje zainteresowania. Jednak żeby tego dokonać, musiałam opuścić zamek, a aby to było możliwe wymagane były zmiany w moim planie zajęć. Niestety to okazało się trudniejsze niż przewidywałam.

- Strasznie mi przykro, Wasza Wysokość, ale tego po prostu nie da się zrobić – taką odpowiedź otrzymałam od mojego najważniejszego doradcy. – Przesunięcie choćby jednego z tych spotkań jest absolutnie niewykonalne. Jaki przykład dałoby to innym? Cóż pomyśleliby sobie o nas ambasadorowie?

Pytanie o możliwe przesunięcia było jedynie marnotrawieniem oddechu. Chociaż jego zachowanie było nienagannie uprzejme, wiedziałam jakie było ukryte znaczenie w tych słowach:

- Chyba śnisz.

Nie mogłam przewidzieć jak dokładne okaże się to stwierdzenie.

Kucyki z którymi mogłam się łączyć żyły naprawdę daleko od mojej samotni. Jako Księżniczka Nocy byłam zobligowana do obserwowania snów poddanych... i ich **nocnych** koszmarów. Spotykałam się z nimi w marzeniach sennych, gdyż gdybym chciała przenieść to do świata realnego, nie byłabym w stanie tego zrobić z powodu dystansu, który nas dzielił. Ci, których spotkałam wydawali się podzielać moje zainteresowania. Kochali nocne niebo, które z takim trudem starałam się doprowadzić do perfekcji, i często godzinami wpatrywali się w gwiazdy, czerpiąc wielką przyjemność z moich niebiańskich kreacji. Przeżywali swe ~~noce~~ życia w miękkich, stworzonych przeze mnie cieniach, woląc je od ostrego spojrzenia Słońca Celestii. Mieliśmy wspólne opinie i podobne gusta, a w tematach o których rozmawialiśmy częściej zdarzało nam się zgadzać niż spierać. Ci, których wybrałam zostali moimi bliskimi przyjaciółmi. Po raz pierwszy w życiu mogłam powiedzieć, że mam prawdziwych przyjaciół.

Z czasem lista imion się wydłużała, w miarę jak natrafiałam na więcej i więcej kucyków dzielących moje gusta i zapatrywania. Nigdy ich nie zapomnę. Shining Star, Blue Comet, Red Harvest...

Po raz pierwszy od lat nie czułam samotności w sercu. Po raz pierwszy nie bałam się drogi wiodącej w przyszłość, wiedząc że nie będę klusować po niej sama. Jednak nie przewidziałam, iż czas nie będzie moim sprzymierzeńcem i tego że jeden dar, który odróżnia mnie od reszty kucyków doprowadzi mnie tu, gdzie jestem teraz.

Nieśmiertelność.

Moi przyjaciele, kucyki, które ocaliły mnie przed samotnością... starzały się. Z każdym mijającym rokiem były wolniejsze, słabsze, *starsze*. Ani ja, ani Celestia nie mogłyśmy na to nic poradzić. Próbowала ze mną rozmawiać na ten temat, starając się wytłumaczyć, że tak właśnie działa natura i nie ma sensu próbować z tym walczyć. Lecz jeżeli starzenie się i umieranie było naturalnym porządkiem rzeczy, to czym byłyśmy my, wyjątki od śmiertelnego wpływu czasu? Jakim prawem mogłyśmy twierdzić, że coś jest naturalne, skoro byłyśmy tak oderwane od tego jak działał świat? Co mogłyśmy my, niepołączone z Kręgiem Życia, o nim wiedzieć?

Utrata przyjaciół nigdy nie jest łatwa, szczególnie jeżeli traci się ich na rzecz śmierci. Odczuwanie żalu i bezsilności przy takiej tragedii to rzecz normalna, jednak dla mnie było to coś zupełnie innego. Posiadanie mocy wznoszenia Księżyca i zapalania tysięcy gwiazd w mgnieniu oka, a jednocześnie bycie bezsilnym w obliczu czyjejś śmierci sprawiało, że odejście moich przyjaciół miało podwójnie gorzki smak. Niemożność uczestnictwa w ich pogrzebach była niczym sól wtarta w otwartą ranę. Odległości, które musiałabym przebyć, praca, która według moich asystentów nie mogła zostać odłożona... To raz po raz rozbijało moje serce na milion kawałków i sprawiło, że nienawidziłam samej siebie, ale najwięcej co mogłam zrobić, to napisać kondolencje i wysłać je do ich rodzin.

W całym swoim życiu nie czułam się tak zraniona. Moi przyjaciele, jedyne kucyki, które mnie rozumiały, umarły, zostawiając mnie na pastwę samotności i żalu. Nie było dnia, żebym o nich nie myślała, sięgając pamięcią do czasu, który spędziliśmy w ich snach i upominając się, że te chwile nigdy nie powrócą. W końcu dopadło mnie pełne znaczenie tej sytuacji.

Znowu byłam sama.

W tym czasie żaloby otrzymałam pewien list od Celestii. Moja droga, roztrzępana siostra, w pokazie zupełnego lekceważenia mojego stanu, wpadła na pomysł przeniesienia się do znacznie większego pałacu, takiego, który będzie odpowiedni dla naszej pozycji. Chciała go zbudować na północno-zachodnich wzgórzach i postanowiła zapytać mnie o zdanie w tej kwestii. Jako że nadal opłakiwałam przyjaciół, pytanie mnie o opinię w tak błahej sprawie niemal doprowadziło mnie do wybuchu wściekłości. Chciałam wykrzyczeć jej w twarz, że nie spędzała ani chwili w naszym obecnym pałacu, że praktycznie opuściła mnie w starych, ciemnych korytarzach tej kamiennej samotni i że była tak oderwana od tego, co dzieje się w

naszym własnym domu, iż nie wiedziała, że straszliwie potrzebuje pocieszenia. Niczego nie pragnęłam tak, jak powiedzenia jej, żeby wsadziła sobie ten pomysł tam gdzie jej słońce nie dochodzi, ale nie zrobiłam tego. Nie mogłam się zdobyć na zranienie mojej siostry, na zranienie jej uczuć. Niezależnie od tego jak zdradzona się czułam, nie mogłam pokazać lub powiedzieć Celestii prawdy. Irracjonalny strach chwycił me serce i nie chciał puścić, więc w końcu mu się poddałam. Napisałam odpowiedź, w której twierdziłam, iż jej pomysł jest wprost wspaniały i że definitywnie powinniśmy właśnie tak zrobić.

~~Teraz nie jestem pewna czy to była taka dobra decyzja~~

Z upływem lat powoli otrząsałam się z bólu powstałego po śmierci moich przyjaciół. Z naszej korespondencji wiedziałam, choć odmawiałam wiary w to, że Celestia miała podobne doświadczenia. Dowiedziałam się, iż także nawiązywała przyjaźń z poddanymi i również doświadczyła ich śmierci. Odkryłam również, że często ich odejście wpędzało ją w poważną depresję. Że wcale się tak ode mnie nie różni. Jednakże moja siostra posiadała znacznie silniejszy charakter niż ja mogłabym mieć i lepiej ode mnie radziła sobie z bólem. Wielokrotnie wysyłała mi pełne przygnębienia i desperacji listy, w których opisywała kucyki, które ją opuściły. A jednak wystarczył jej tydzień lub dwa, żeby się pozbierać i poinformować mnie, że zawarła nowe przyjaźnie, które naprawią pęknięcia w jej sercu. Z kolei ja nie mogłam się zdobyć na coś takiego. Wspomnienia tych, którzy odeszli, były wypalone w moim umyśle i nie mogłam się zmusić, by zastąpić ich kimś innym. Ja... obawiałam się bólu ponownej straty. Nie chciałam znowu przeżywać tej agonii, po prostu bym tego nie zniosła. Zdecydowałam się odsunąć od wszystkich i nigdy już nie próbować zadzierzgnąć z nikim nici sympatii. Postanowiłam nigdy więcej nie zaryzykować ponownej agonii po stracie przyjaciela.

Wybrałam drogę tchórza.

Próbując uciec w samotność na którą się skazałam, wybrałam poświęcenie na rzecz pracy. Rzuciłam się w wir szalonej kreacji, pracując nad nocnym niebem i wszystkim co było z nim związane. To właśnie w tym okresie osiągnęłam największy postęp w mojej domenie. Mój nieomal fanatyczny zapal poprowadził mnie do kilku gwiazdnych sukcesów; udało mi się stworzyć kilka skomplikowanych konstelacji, narodzić wiele komet, a nawet stworzyć całą mgławicę. Poczyniłam również postępy w papierkowej robocie, którą musiałam wykonać. Udało mi się załatwiać ją szybko i sprawnie, przez co wreszcie miałam czas dla siebie. W końcu zaczynałam cieszyć się życiem i spędzać czas nad tym, co naprawdę chciałam robić.

Powinnam była wiedzieć, że to nie potrwa długo.

Żebyś zdołała przedstawić to, co się następnie wydarzyło, muszę opisać zamek w którym spędziłam te kilka ostatnich lat. Pałac został zbudowany w latach po upadku Discorda, kiedy kucyki nadal starały się odzyskać siły po jego chaotycznych rządach. Był to okres, gdy

społeczeństwo powoli się odbudowywało, a znalezienie uzdolnionych rzemieślników granoczyło z cudem. Dlatego projekt wykonali amatorzy i daleko mu było do perfekcji.

Zbudowany z ciemno-szarych kamieni wydobywanych na Mount Dawn (o słodka ironio!), zamek nie był ani piękny, ani funkcjonalny. Jego korytarze wiły się jak węże, niektóre splatały się w pętle, a inne kończyły ślepymi zaułkami. Niewielka liczba okien była rozproszona, więc wewnątrz spowijała ciemność i cienie. Był też stosunkowo mały jak na siedzibę rządu, czego nigdy nie omieszkali wytknąć zagraniczni dygnitarze. Jednak aura tajemnicy spowijająca fortecę, w połączeniu z cieniistym wnętrzem było czymś, co mi się podobało. Jako Księżniczka Nocy przedkładałam ciemność nad jaskrawe światło Słońca mojej siostry, a mylący rozkład pomieszczeń całkiem dobrze oddawał złożoność śpiącego umysłu, coś, co poznałam aż za dobrze. Jednak mieszkanie w zamku, który naszym gościom bardziej przypominał labirynt nie było najszcześniejszym pomysłem, szczególnie jeżeli chodziło o gości z zagranicy. To najprawdopodobniej był jedyny powód, dla którego nie oprotestowałam pomysłu Celestii dotyczącego wzniesienia czegoś nowego.

Jako, że Celestia zasadniczo była gościem w swoim zamku, sala tronowa posiadała wyłącznie jeden tron. Pomimo jego niewygodnej kamiennej podstawy, niepomnie go lubiałam i spędzałam na nim większość czasu. Siedzenie na nim dawało mi poczucie, że jestem ważna, że jestem parą dla mojej siostry. Kiedy tylko było to możliwe, starałam się nie opuszczać sali tronowej. Wypełniałam w niej wszystkie swoje obowiązki, od pisania listów po dyskusje o problemach politycznych z moimi doradcami i przedstawicielami sąsiadujących narodów. A choć najczęściej, oprócz mnie i dwójki gwardzistów, w sali nikogo nie było, to nie czułam się w niej tak samotna jak gdziekolwiek indziej.

~~Noe. Jest coraz bliżej. Złoto Słońca wkrótce zajdzie czerwienią krwi. Noe. Noe.~~

Pewnej nocy ~~noe-noe~~, kiedy przegryzałam się przez kolejny raport, kątem oka dostrzegłam coś dziwnego. Na skraju ~~mojego~~ pola widzenia, stała wysoka, smukła postać, ukryta w cieniach.

Z początku myślałam, że to po prostu jakiś sługa i nie poświęciłam temu uwagi. Postać była nieszkodliwa i nie wzbudzała uczucia zagrożenia, więc ignorowałam jej obecność koncentrując się na pracy. Jednak z upływem dni, tajemnicza sylwetka twardo spędzała cały swój czas, stojąc nieruchomo, zawsze dokładnie w tym samym miejscu i biernie obserwowała mnie spośród cieni. Po tygodniu, w którym ta sytuacja powtórzyła się każdej nocy, zaczęłam czuć się niepewnie. Pytałam wszystkich służących i moich gwardzistów, czy widzieli tego tajemniczego kucyka, ale za każdym razem udzielali mi takiej samej odpowiedzi. Nikt nie mógł go dostrzec. Nikt poza mną...

To, co było zwykłym utrapieniem, przerodziło się w coś więcej. Kiedyś mogłam dostrzec ową postać jedynie w cieniach sali tronowej, lecz teraz widziałam ją wszędzie.

Czaiła się w ciemnościach i zawsze obserwowała, zawsze biernie obserwowała. Gdziekolwiek bym nie szła, to zawsze mi towarzyszyło. Cicho, biernie... niepokojąco.

Mówiłam sobie, że to nic takiego, że to tylko sztuczki mojego znużonego umysłu. Przepracowywałam się, stresowałam bardziej niż było to zdrowe i miałam tego efekty. Uznałam, że jeżeli ograniczę ilość pracy, przez kilka dni nie będę się przemęczać i zregeneruję siły, to to samo zniknie. Niestety tak się nie stało.

Pierwszego dnia, kiedy wcześniej udałam się na spoczynek, obudził mnie słodki zapach jabłek. Kiedy spałam, służący przyniósł koszyk pełen przepysznych owoców i postawił go na stoliku nocnym. Doskonale wiedziałam, że nie kazałam przynosić sobie jedzenia, więc zapytałam pierwszego napotkanego służącego, kto nakazał przyniesienie jabłek. Zupełnie nie spodziewałam się odpowiedzi, którą otrzymałam.

To byłam ja. Tego dnia ja poprosiłam o jabłka. Poprosiłam o nie, choć nie byłam w stanie sobie tego przypomnieć. Ale to nie miało sensu! Jak mogłam wydać rozkaz i go nie pamiętać? Umysł taki jak mój nie był podatny na dziury w pamięci, a mimo to najwyraźniej zapomniałam, że coś zrobiłam.

Dni mijały i wyszło na jaw, że nie był to odosobniony przypadek. Nie wiedziałam jak i kiedy, ale najwyraźniej wydawałam rosnącą liczbę rozkazów, o których nie mogłam sobie przypomnieć. Gwardziści zmieniali wyznaczone pozycje, a choć było to pozornie przypadkowe, to po skonfrontowaniu tego ze mną, twierdzili iż działają zgodnie z moimi wytycznymi. Do mojego pokoju dostarczano posiłki, mimo że nie kazałam ich sobie dostarczać. Pewnego razu po przebudzeniu znalazłam na swoim stoliku nocnym naszyjnik z podobizną alicorna, pomimo faktu, że przez większą część stulecia nie zamawiałam żadnej biżuterii. Chociaż polubiłam go i noszę nawet w tym momencie, to nadal był znakiem tego, że coś stroiło sobie ze mnie okrutne żarty.

Miałam tego dosyć. Musiałam sama dojść do tego, co się dzieje. Wiedziałam, że ma to coś wspólnego ze smukłą postacią – to z pewnością ukrywało odpowiedzi dotyczące dziur w mojej pamięci. Musiałam tylko to znaleźć i zmusić do konfrontacji, a wkrótce nadarzyła się idealna ku temu okazja.

Czekałam na nadejście nocy. W dzień sylwetka się nie pojawiała – to wołało ciemność nocy... kwitło w niej. Jednakże noc ~~nie~~ była moją domeną i żadna ilość cieni nie będzie dostatecznie duża, by to się przede mną ukryło. Miałam zamiar być niczym widmo, widmo prześladowające ducha, który mnie nawiedzał. Nie mogłam zawieść.

Przekazałam całą papierkową robotę moim doradcom i uciszyłam ich protesty potężnym spojrzeniem. Rozkazałam kapitanowi gwardii, by trzymał służących z dala od korytarzy. Nie mogłam być pewna jak to się zakończy, i gdyby postać była zdecydowana

uciec się do przemocy ktoś mógł zostać ranny, a to było coś, czemu chciałam zapobiec. Kapitan i gwardziści z nocnej zmiany byli zaskoczeni tymi poleceniami, ale tym się nie przejmowałam. Musiałam **wiedzieć**.

Nie jestem pewna, czy straciłam rozum w tamtym momencie, czy nastąpiło to nieco później, ale faktem jest, że nie byłam w stanie myśleć o czymkolwiek innym. Wszystkie moje myśli krążyły dookoła nawiedzenia, które rujnowało mi życie. Nie mogłam jeść, nie mogłam spać... musiałam dotrzeć do sedna sprawy i pozbyć się tego widma w taki czy inny sposób.

Po raz kolejny pojawiło się w sali tronowej, jak zwykle w najciemniejszej części komnaty, jednak tym razem nie zostało zignorowane. Rzuciłam się na to tak szybko jak byłam w stanie, usiłując przyszpilić to do podłogi. Jednak postać nie pozostała w jednym miejscu – kiedy tylko to zarejestrowało mój ruch, rzuciło się do ucieczki. Przeklinając swoje szczęście, rzuciłam się w pogoń, starając się za tym nadażyć.

Ciemność dobrze temu służyła, kryjąc przede mną tożsamość tego i dając wiele możliwych kryjówek. Jednak to była moja domena i nie mogła mnie powstrzymać. Goniłam to, odnotowując nie tylko smukłą, choć niepokojąco znajomą sylwetkę, ale również fakt, iż ktokolwiek lub cokolwiek to było, skrywało swoje oblicze pod peleryną z kapturem. Z każdą mijającą chwilą stawało się jaśniejsze to, że nie ścigam widma czy ducha, ale żywą, oddychającą istotę.

Biegliśmy przez korytarze i komnaty, a postać zdawała się dobrze wiedzieć gdzie zmierza. Doszłam do wniosku, że po spędzeniu długiego czasu w zamku, to musiało się zorientować w wewnętrznym rozkładzie pomieszczeń, a na dodatek było bardzo sprawne, gdyż kilkakrotnie z łatwością uniknęło pojmania. Jednak nie miałam zamiaru po prostu się poddawać. Musiałam wiedzieć.

Kiedy wbiegliśmy do biblioteki, dostrzegłam idealną okazję do zakończenia pościgu. Postać wbiegła między półki, usiłując mnie w ten sposób zgubić. Tam, gdzie to widziałam szansę na ucieczkę, ja ujrzałam szansę, żeby to skończyć. Skupiłam magię i zachwiałam jedną z półek, blokując temu drogę ucieczki. Zanim zdążyło znaleźć sposób na obejście przeszkody, byłam tuż obok. Powaliłam to na ziemię, zdarłam kaptur i pierwszy raz spojrzałam na oblicze mojego prześladowcy.

Widząc, z kim mam do czynienia, zamarłam ze zgrozy.

To byłam ja! JA! JA! ~~NO~~

Gapiałam się w twarz, która należała do mnie. Gapiałam się w oczy, które były dokładnie takie jak moje. Długi, ostry róg na tego czole, skrzydła zwinięte pod peleryną... w moim umyśle nie było najmniejszej wątpliwości. To byłam ja.

Spoglądałam w swoją twarz, przez chwilę, która wydawała się być wiecznością. Jej wyraz był lustrzanym odbiciem mojego – to samo, całkowite zmieszanie. Nie wiedziałam co robić, gdyż ta sytuacja była dziwniejsza niż wszystko, czego zdarzyło mi się doświadczyć przez eony mojego życia. Cóż miałam zrobić? Cóż powiedzieć? Czy powinnam mówić cokolwiek? Jeżeli to byłam ja, a tego byłam pewna, czym w takim razie byłam ja?

Mrugnęłam zdumiona, próbując wymyślić co mam rzec lub zrobić. Jednak w krótkim momencie, kiedy nie patrzyłam, gdy moje oczy zostały przykryte powiekami, to zdołało mi się wymknąć. W miejscu gdzie, przygnieciona przez samą siebie, leżałam jedna ja nie było nic prócz kamiennej podłogi biblioteki. Mogłabym przysiąc, że trwało to ułamek sekundy, a jednak moja bliźniaczka zdołała uciec, jakby jej nigdy nie było... jakby nie było tam nic prócz dymu i cieni.

Nigdy wcześniej nie byłam równie skołowana. Spędziłam kolejne pół minuty stojąc tam, próbując nieskutecznie przetworzyć to zdarzenie w moim umyśle. Luna była pod moimi kopytami, a teraz jej nie było. Jednak ja jestem Luną i nadal tu jestem. Jak to możliwe?

Ledwo usłyszałam stukot nadbiegających kopyt, jakby otaczała mnie gęsta, dusząca mgła. Odwróciłam się, i mając nadzieję na uchwycenie wzrokiem mojej bliźniaczki, wlepiłam wzrok w drzwi zza których dobiegał dźwięk. Jednak moje nadzieje (a może powinnam powiedzieć - obawy?) nie zostały zaspokojone, ponieważ to nie Luna stanęła w progu. Zamiast niej pojawił się oddział moich lojalnych, zdyszanych, wyglądających na całkiem zmęczonych gwardzystów, którzy pomimo wyczerpania, posłuszni swojemu szkoleniu, natychmiast dokładnie sprawdzili bibliotekę. Ich dowódca, który jednocześnie sprawował pieczę nad nocną zmianą, podszedł do mnie i nadal zaalarmowany zadał mi jedno proste pytanie.

- Kogo ściagała Wasza Wysokość?

Nie mogłam się zmusić by powiedzieć mu prawdę. Wiedziałam, że to, co zobaczyłam było niemożliwe, więc jedyną rzeczą jaka mi pozostała było kłamstwo. Skłamałam więc, że zobaczyłam kucyka, który nie należał do personelu, że był swego rodzaju szpiegiem, dokonującym jakichś nikczemnych czynów. Wyglądało na to, iż odpowiedź usatysfakcjonowała dowódcę, który jednak oznajmił, że ani on, ani nikt z jego podwładnych nikogo nie widział. Obiecał zwiększyć ochronę, po czym wraz z podkomendnymi udał się na wyznaczone stanowiska.

Tego dnia nie mogłam zasnąć – mój umysł wrzał, nie pozwalając mi się zrelaksować. Myśli o drugiej Lunie trzymały mnie na nogach przez całą noc, nie dając czasu na odpoczynek. Nie mogłam przestać rozważać tego, co zdarzyło się tej nocy, nie byłam w stanie zaprzestać prób zrozumienia tego, co miało miejsce. Ale nieważne jak bardzo się starałam,

jak długo nad tym dumałam, nie mogłam dojść do żadnych logicznych wniosków. Nieważne jak **bardzo** chciałam, nie potrafiłam odpowiedzieć na swoje własne pytania. Za każdym razem gdy myślałam, że do czegoś doszłam, okazywało się to złudzeniem, gdyż każda z tych „odpowiedzi” rodziła jedynie kolejne pytania. Ten problem wysysał ze mnie siły, stawałam się pustą skorupą, niezdolną do zrozumienia co się wokół mnie dzieje i sprawiał, iż kwestionowałam swoje własne istnienie.

Kolejnej nocy nakazałam gwardzistom stanąć tam, gdzie zwykle pojawiała się druga Luna. Hołubiłam w sercu nadzieję, że to wystarczy, by powstrzymać jej manifestację. Całą noc spędziłam - mówi się „jak na szpilkach”, prawda? – czekając aż się pojawi jednocześnie z nadzieją i lękiem. Desperacko pragnęłam udowodnić sobie, że jestem jedyną, prawdziwą Luną, lecz nie chciałam stawić czoła możliwości bycia...

Nie pojawiła się tej nocy. Musiałam przetrwać cały okres urzędowania nocnego dworu udając spokój, ale się nie zjawiła. Odetchnęłam z ulgą; koszmar się skończył i mogłam żyć w swoim życiu w spokoju.

W tym miejscu muszę zadać sobie pytanie: czy nie jest największym darem, niezdolność umysłu kucyka do zrozumienia wszystkiego co zawiera? Czy nie jest prawdą, że najgłupszy kucyk jest jednocześnie najszczęśliwszym? Im więcej wiesz, tym bardziej rzeczywistość zdaje się ciebie przytłaczać. Jeżeli to tylko możliwe, lepiej żyć na wyspie ignorancji pośród czarnego morza nieskończoności.

Powinnam była zignorować widmo. Nie powinnam była go ścigać. Powinnam była to zignorować i poczekać by opuściło mnie samo z siebie. Powinnam temu pozwolić zniknąć z mojego życia na tego własnych zasadach

Co ja narobiłam?

~~Słońce zaczyna się walić... promienie są coraz słabsze...~~

Celestio! Dlaczego nie udałam się pod twoją opiekę? Dlaczego!? Dlaczego wybrałam ~~nie~~ dla siebie taki los!? Dlaczego wybrałam... noc?

Czy pamiętasz ten list, który do mnie wysłałeś? Ten w którym pytałeś o moje zdrowie? Odpowiedziałam, że wszystko było w porządku.

Kłamałam.

Widziałam siebie wszędzie. W każdym kącie, każdym cieniu. Nie byłam pewna
Czy byłam

Tą jedyną

Która jest prawdziwa.

W końcu się załamalam, mój umysł pękał niczym gałązka pod kopytem. Oszalałam. Nie wiedziałam, czy mój cień był moim własnym, czy należał do kogoś innego. Nie wiedziałam kim jestem, **Czym** jestem.

Jednak najbardziej przerażające były momenty, gdy moje myśli były jasne. Zamknęłam się w komnacie, pragnąc oszczędzić służącym, moim poddanym, widoku upadłej Księżniczki. Chciałam się od nich zdystansować, gdyż nie wiedziałam czy nie zranię kogoś z nich, a potem nie będę tego pamiętać. Wiedziałam, że to nie przyniesie korzyści krajowi, że bez mojego przewodnictwa zapanuje chaos, że zmusi cię do znalezienia mnie i stawieniu czoła mojemu szaleństwu. Jednak tak się nie stało. Rządy w Equestrii były tak sprawne jak zawsze. Wydawało się, iż nikt nie dostrzegł mojej nieobecności. Było tak, jakbym nadal rządziła, jakbym nigdy nie zamknęła się w swoich komnatach. Podobno nawet z powodzeniem reprezentowałam interesy Equestrii na spotkaniu z poselstwem Gryfów. Nie wiedziałam nawet, że byli w Equestrii!

Czy w ogóle byłam Luną? Czy byłam tą prawdziwą? Czy może jestem tylko odbiciem kogoś innego? Czy to ja jestem kopią? Czy jestem tylko wytworem wyobraźni? Czy w ogóle istnieję?

Zadawałam sobie pytanie, co się ze mną dzieje? Dlaczego to mi się przytrafia? Nie mogłam znaleźć odpowiedzi których szukałam, a wiedziałam zbyt mało, żeby ośmielić się zgadywać. Zdecydowałam się zrzucić kajdany ignorancji i poszukać światła prawdy. Fałszywego jak się okazało, gdyż doprowadziło mnie do nieuniknionego upadku.

Moja izolacja nie wpłynęła na pracę zamkowego personelu. Wyglądało na to, że pracują tak efektownie jak zawsze, pomimo braku mojego przewodnictwa... lub im przewodziłam nawet o tym nie pamiętając. Czy naprawdę byłam potrzebna? Widmo, druga Luna... wyglądało na to, że zajmuje się wszystkim tak dobrze, jak ja bym to robiła. Ale czym była? Czy stanowiła wytwór mojej wyobraźni, projekcję mojego własnego umysłu? Czy była halucynacją wynikającą z przepracowania? Lub była czymś bardziej złowrogim, bardziej realnym? A może... tak naprawdę była mną?

Może ja jestem widmem, a ona jest prawdziwa. Czy jestem tą prawdziwą, czy też nie?

~~Czy to miało jakikolwiek znaczenie?~~

Siostro! Dlaczego opuściłaś mnie w chwili potrzeby? Dlaczego zostawiłaś mnie samą, w granicach mego umysłu, będących najmniejszym możliwym więzieniem? Dlaczego zostawiłaś mnie w kamiennym mauzoleum, gdzie powoli czekałam aż mój umysł zwiędnie? Czy nie zasługuję na twoją uwagę? Czy jestem przeszkodą, której chcesz się pozbyć? Myślisz

tylko o sobie i swoich małych kucykach, ~~zapomniałaś o mnie, poświęciłaś mnie dla dobra~~
~~istot stojących niżej od nas! Gdybyś naprawdę była moją siostrą, gdybyś naprawdę mnie~~
~~kochała~~ a ja chciałabym żebyś tu po prostu była, żebyś przytuliła mnie mocno, kiedy będę
płakać, aż nie zmorzy mnie sen.

~~Myslałam, że~~ Byłam pewna, iż nie może już być gorzej, lecz się myliłam. Teraz wiem,
wiem bardzo dobrze, że widmo było moim ~~oryginałem~~ lustrzanym odbiciem. ~~Ja Ona~~ to było
teraz wszędzie. Gdziekolwiek nie spojrzę ~~ona~~ to tam jest, przyglądając mi się z daleka. ~~Ona~~
To czai się w cieniach, śledząc mój każdy ruch. Rozkwita w najciemniejszych kątach mojej
komnaty, żyje w cieniach. Zawsze jest przy mnie, jednak trzyma się poza zasięgiem. Stoi zbyt
daleko, żebym mogła ujrzeć twarz lub wygląd tego, chociaż nie odczuwam takiej potrzeby.
Dobrze wiem jak to wygląda.

Pojawiało się częściej z każdym dniem. Były chwile, kiedy nie mogłam przetrwać
minuty bez ujrzenia tego stojącego jak zwykle w ciszy. Ja... zaczynałam przyzwyczajać się
do tej obecności. Zaczęłam ją ignorować, zaczęłam traktować ją jak zwykłą część mojego
życia, tak samo jak się traktuje powietrze.

Z początku to zdawało się działać. Widmo pozostało **niezmienne**, ale przywykłam do
niego. Zaczęłam myśleć o opuszczeniu komnaty, by po raz kolejny przejąć kontrolę nad
swoim życiem, ale wtedy to zaczęło się zbliżać. Z każdym dniem było bliżej i bliżej, za
każdym razem gdy mrugnęłam zmniejszało dzielącą nas odległość, jednak nadal było
nieruchomym, cichym sobą. W głębi serca wiedziałam, że próba ucieczki będzie daremna.
Było jednością z cieniami, i gdziekolwiek bym się nie udała, ruszyłoby za mną. Jednak nadal
starałam się ignorować obecność tego, ignorować tego istnienie. Raz jeszcze próbowałam do
tego przywyknąć i raz jeszcze mi się to udało.

Wtedy usłyszałam głos.

~~Cienie się wydłużają. Ciemność rozprzestrzenia się po nieskończonym nieboskłonie.~~
~~Wkrótce zajdzie czerwone Słońce.~~

Nie mogłam określić, czy głos który słyszę, to moje wypowiedane na głos myśli, czy
szepty tajemniczego widma. A może obydwie? Może to widmo mówiło za pomocą mojego
głosu? Czy było możliwe, żeby psychika istoty tak starej jak ja ewoluowała, zmieniała się i
stworzyła nowy, niemożliwy do określenia byt? Czy prawa natury i moc magii w ogóle
pozwoliłyby, żeby mały odłamek realnego istnienia został skrzywiony przez zwichrowany,
strzaskany umysł bóstwa?

Czy miałam moc stwarzania życia?

Myśl o poinformowaniu Celestii lub kogokolwiek innego nawet nie pojawiła się w

mojej głowie. Mój umysł, tak jak poprzednio, nie dostrzegł możliwości podzielenia się z kimś wiedzą o moich tarapatach. Ale dlaczego tego nie zrobiłam? Kiedy piszę te słowa, uświadamiam sobie, że popełniłam fatalny w skutkach błąd. Moja ignorancja, moja **glupota**... będzie oznaczać mój koniec. Lecz jest już za późno na jakiegokolwiek zmiany. Wkrótce nadejdzie Noc. ~~Noc~~ ~~Noc~~ ~~Noc~~

Noc! Najwspanialsza, najbardziej chwalebna rzecz, jaką widział ten świat! Piękniejsza niż najlepsze malowidło, starsza niż czas! Nie da się pojąć pełnego obrazu nocnego nieba, tak pełnego szczegółów i tajemnic, tak porażająco pięknego w porównaniu do łagodnego, nudnego czasu panowania Słońca. Dla tych, którzy nie podziwiają pracy mojego życia, tych, którzy preferują bezbarwność dnia i ignorują prace trwające przez wieki nie mam nic prócz pogardy. Jakież to aroganckie i głupie z ich strony – woleć Celestię i jej nędzne Słońce, podczas gdy moje *opus magnum* zawiera niezliczone gwiazdy, pozostające poza jej kontrolą i tak jasne jak ta, nad którą ma władzę. To nie ona powinna być szanowana, lecz ja!

Na początku nie mogłam rozpoznać czym był ten szept. Był zbyt cichy, zbyt niejasny, by go zrozumieć. Ale w końcu stał się głośniejszy, i kiedy to nastąpiło... gdy słowa stały się jasne... w końcu pojęłam.

To byłam ja! To cały czas byłam ja! Ja byłam tą Prawdziwą, ja byłam tą **Realną!** To wszystko było takie proste. Głos, widmo, to wszystko było częścią mnie! To były MOJE myśli! Nie mam prawa ich ignorować, czy zaprzeczać ich istnieniu! Musiałam je przyjąć, gdyż to były NASZE myśli, NASZE prawdziwe intencje. Kiedy w pełni pojęłyśmy nasze istnienie, kiedy połączyłyśmy się na poziomie niedostępnym dla żadnego kucyka, przekroczyłyśmy morze nieświadomości i rozпалиłyśmy płomień zrozumienia oraz racjonalizmu górujący nad pokrytą cieniem, mroczną przestrzenią ignorancji. BYŁYŚMY **PRAWDZIWE!**

Nie mogę zaprzeczyć istnieniu czegoś, co narodziło się z mego serca i duszy. Kim bym się stała, gdybym zaprzeczała swemu własnemu istnieniu? Czym bym się stała, gdybym nie dała temu posłuchu? Zawsze uznawałam, że potrzeby innych mają wyższy priorytet i poświęciłam dla nich życie. Nigdy więcej. To ja się liczę najbardziej! Nie moi poddani, nie €e

Siostro, co ja zrobiłam!? To

Jest

Szalone!

Czułam, że ~~JA~~ ~~ONA~~ to prześladowuje mnie w każdej sekundzie, bez przerwy szepcząc mi do ucha. Czułam jak moja normalność jest wysysana, jak gaśnie w cieniu obecności tego! Czułam jak wycieka z mojego umysłu, niczym woda ze spokojnej zatoki, przepowiadając nadejście niszczącej fali przyływu! Nie mogłam przed tym uciec, nie miałam możliwości pokonania koszmaru którym byłam... **ja**.

Znalazłam to w ogrodzie.

~~To jest to... Wkrótce zapanuje noc...~~

Zamek miał tylko jeden ogród. Doskonale utrzymany przez kilku zatrudnionych ogrodników, niemal rywalizował swym pięknem z Nocnym niebem. Przecinało go kilka żwirowanych ścieżek, wiodących do sztucznego, zamkniętego gaju. Najróżniejsze rośliny pokrywały okoliczną przestrzeń, tak krzaki uformowane w niewielkie labirynty, jak i kwiaty, które otaczały je swoim zapachem. Tu i tam rosły potężne drzewa, które Celestia upierała się nazywać „reliktami”. Były cichymi świadkami historii, pamiętającymi czasy jeszcze sprzed panowania Discorda, i staną się świadkami jeszcze jednej tragedii.

Ogród oświetlało tylko kilka małych latarni, a każda z nich kąpała roślinność w swoim miękkim blasku. Jednak dawały niewiele światła, więc na całym obszarze dominowała ciemność, rozjaśniana nieco zimnym, choć imponującym, lśnieniem gwiazd.

Tego dnia... to było wczoraj... nie było gwiazd.

Nie wiem dlaczego zdecydowałam się tu przyjść. Jedynymi okazjami, kiedy wychodziłam z zamku do ogrodu były chwile, kiedy byłam pogrążona w myślach nad sprawami, do których należało podchodzić z najwyższą uwagą. Mój umysł, otoczony przez naturę, zdawał się trzeźwieć, pozwalając mi odrzucić nadmiar spraw i podejmować decyzję, co w normalnych okolicznościach trwałyby godzinami. Nigdy nie żałowałam nawet sekundy ze spędzonego tu czasu.

Byłam tu, siedząc niedaleko stawu o wodzie tak czystej i kryształowo przejrzystej, niczym wrząca smoła. Ujrzałam siebie, spoglądającą w głębinę, szukającą odpowiedzi niczym ćma, która, szukając blasku Księżyca, wpada w śmiertelną, ognistą pułapkę, kiedy uda się jej to osiągnąć. Podeszłam do siebie i spojrzałam sobie w oczy. Niebieskie tęczęwki, tak głębokie jak morze, moja spokojna i szlachetna twarz, dostojna niczym oblicze imperatorów z przeszłości i przepełniona dumą pradawnych. To było odbicie mojej własnej duszy, w każdym szczególe tak perfekcyjne jak sama Noc.

Spoglądałyśmy ponad jeziorem ciemnych mgieł, kierując nasze spojrzenia ku głębinom horyzontu. Przestałyśmy liczyć czas, gdyż był jedynie iluzją, okrutną iluzją, która

nie miała na nas wpływu. Tam – w tym momencie – byłam tylko ja i ja. Rzeczywistość już nas nie otaczała, drząc niczym dusza w obliczu śmierci. Byłam tylko ja i ta, która również była mną. Jedyna piękna dusza w jeziorze czarnej nicości.

Objęłyśmy się, nadal patrząc w odwróconego horyzontu zaprzeczenie. Nareszcie zjednoczone, w momencie o którym zapomniałam i za którym tak tęskniłam, ujrzałam nadzieję wznoszącą się ponad huczącymi falami smoły. To była wizja ścieżki, którą musiałam podążać, żeby zakończyć to szaleństwo i odzyskać moją własną wolność, żeby wyszarpnąć ją z żołądka żrebięcia o nienasyconym apetycie, zwanego ignorancją. To była wizja, która prowadziła mnie do spokoju i dobrze zasłużonego odpoczynku.

- Czego chcemy? – zapytałam.
- Nocy. Tej Nocy i każdej kolejnej nadchodzącej – odpowiedziałam.
- Czym jest Noc?
- My jesteśmy Nocą, kiedy jesteśmy zjednoczone.
- Jeżeli Noc będzie trwała wiecznie, to czy i my będziemy jednością?

Nie odpowiedziałam. Moje serce zaczęło bić z szybkością szarżującego smoka, buzująca krew wypełniała uszy kakofonią dźwięków, a moim oczom groziło ronienie łez stworzonych ze świetlistego obsydianu. Słońce wstawalo, splukując mą piękną Noc swym potrójnie przeklętym blaskiem. Pokonywało moje cienie, zmuszając je do ucieczki z tego królestwa, obracając je w nicość do wtóru mrozących krew w żyłach szlochów. Przytuliłam Lunę jeszcze mocniej, nie chcąc, żeby odchodziła.

- Tak. Będziemy razem aż po kres czasu.
- Czy mogę cię o coś zapytać?
- Jestem tobą, a ty jesteś mną. Nie ma między nami żadnych tajemnic.
- Dlaczego dopiero teraz? Dlaczego nie przyszedłeś do mnie wcześniej?

Przez chwilę byłam cicho.

- Byłam tu cały czas. Byłyśmy razem od kiedy się narodziłaś. Nigdy cię nie opuściłam i nigdy cię nie opuszczę. Od przyszłej Nocy będziemy naprawdę zjednoczone. Jednak zanim to zrobimy, jest coś, co chcę ci podarować, Luno, dar płynący wprost z twojego umysłu. Wszystkie odpowiedzi, których szukałaś, prawda, której pragnęłaś od samego początku. Czy go przyjmiesz? – zapytałam.

- Oczywiście, że tak, Luno – odpowiedziałam.

I wtedy się objęłyśmy, nasze serca dotykały naszyjnika, który nadal nosiłam, nasze rogi zespoliły się w jednym wyładowaniu magii, rozpalając płomienie prawdy ponad oceanem ignorancji.

Obudziłam się dużo później, gdy Słońce oświeślało moją postać. Świeciło z pogardą i złościwością, oślepiając mnie, jakby chciało powstrzymać mnie od osiągnięcia szczęścia. Wiedziałam, dlaczego tak bardzo chciało mojego upadku.

Teraz

Znałam

Prawdę

To już koniec. Teraz. Słońce upadło. Nie ma światła. Jest tylko ciemność i ja. Moja własna postać zapadnie się, przestając istnieć.

Noc jest tutaj! NOC! Iä! Iä! NOC! **N O C!**